

Leśniewski, Michał

"Dekolonizacja Afryki. Kryzys formalnego Imperium Wielkiej Brytanii, 1939-1951", Adam Kosidło, Gdańsk 1997 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 31/4, 242-245

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

związanych z kryzysem czechosłowackim sprawił, że przygotowane z dużym rozmachem działania miały faktycznie dość ograniczony charakter. Nie doszło do planowanego wybuchu powstania ludności polskiej na Zaolziu, gdyż już w kilka dni od rozpoczęcia akcji Praga przyjęła polskie ultimatum. Paradoksalnie poważniejsze rozmiary przybrały działania partyzancko-dyweryyjne na Rusi Zakarpackiej, co do której Polska nie zgłaszała pretensji terytorialnych. Akcja ta stanowiła realizację polsko-węgierskiej współpracy wojskowej, będącej wyrazem poparcia dla węgierskich planów opanowania Rusi Zakarpackiej, umożliwiającego ustanowienie wspólnej granicy między obu państwami. Także i operacja „Łom”, która zresztą przyniosła znacznie poważniejsze osiągnięcia wojskowe niż jednocześnie prowadzone działania węgierskich służb specjalnych, została przerwana, z chwilą gdy Węgry zrezygnowały pod naciskiem III Rzeszy ze zbrojnej aneksji Rusi. Do wkroczenia armii węgierskiej doszło w marcu 1939 r. w związku z likwidacją państwa czechosłowackiego, jednak w tych działaniach Polska nie brała już udziału.

Zapoznanie się z biografiami oficerów kierujących akcjami specjalnymi Oddziału II nasuwa wniosek, że byli oni wysokiej klasy fachowcami. Szef Ekspozytury 2 mjr Edmund Charaszkiwicz oraz jego zastępcy, kierujący bezpośrednio akcjami w Czechosłowacji, mjr Feliks Ankerstein i mjr Włodzimierz Dąbrowski byli weteranami oddziałów dywersyjnych z czasów powstań śląskich. Z kolei mjr Jan Mazurkiewicz, jedna z czołowych postaci akcji na Zaolziu i Rusi, dowodził dwadzieścia lat wcześniej oddziałem partyzancko-dyweryyjnym Polskiej Organizacji Wojskowej, a swe wybitne kwalifikacje potwierdził podczas II wojny światowej jako szef konspiracyjnej Tajnej Organizacji Wojskowej, a od 1944 r. szef Kedywu Komendy Głównej Armii Krajowej.

Autorzy prezentowanych publikacji podjęli problematykę bardzo słabo znaną i niewątpliwie frapującą, a przy tym kontrowersyjną, dla niektórych może wstydliwą, dla innych „niepoprawną” politycznie. Nie ferowali wyroków. Wybrali formę publikacji naukowej zapewniającą maksymalny obiektywizm — rzetelnie opracowane, wyczerpujące wydawnictwo źródłowe.

Jacek Pietrzak
Łódź

Adam Kosidło, *Dekolonizacja Afryki. Kryzys formalnego Imperium Wielkiej Brytanii, 1939–1951*, Gdańsk 1997, ss. 320

W naszej historiografii jest niewiele prac zajmujących się problematyką imperializmu brytyjskiego. Nieco lepiej zbadana jest tematyka jego rozpadu¹. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że znaczna część tych prac powstała przed 1989 r., wiele z nich, niestety, jest obciążonych ideologicznie. Z tym większym zainteresowaniem przyjąłem nową książkę na ten temat.

Na wstępie należy podkreślić, że pełna ocena tej książki będzie możliwa dopiero po opublikowaniu drugiego tomu, który, jak Autor sam podkreśla, ma zostać doprowadzony do 1980 r. Niemniej jednak już teraz można stwierdzić, że pod wieloma względami jest to w polskich warunkach praca nowatorska. Ze wszystkich dotychczas publikowanych niewątpliwie najbardziej wyczerpująca. Autor — co ważne — przedstawił bardzo bogatą bibliografię

¹ Patrz np. L. Antonowicz, *Likwidacja kolonializmu ze stanowiska prawa międzynarodowego*, Warszawa 1964; A. Bartnicki (red.), *Zarys dziejów Afryki i Azji, 1869–1996. Historia konfliktów*, Warszawa 1996; J. Kiwerska, *Rozpad imperium brytyjskiego w Afryce*, Warszawa 1989; T. Łętocha, *Granice i spory terytorialne w Afryce*, Warszawa 1973.

źródeł: archiwalnych i publikowanych. Wiele z nich jest w Polsce nieznanymi². Nie mniej bogata jest bibliografia monografii i opracowań, w tym wielu najnowszych prac. Umożliwia zapoznanie się z najnowszymi osiągnięciami i twierdzeniami światowej, a zwłaszcza anglosaskiej, historiografii.

Wymieniając ogólne zalety tej książki, należy podkreślić udaną próbę umieszczenia dekolonizacji jako elementu szerszego procesu powojennych przemian w świecie. W ten sposób możemy widzieć dekolonizację z innej perspektywy. Nie tylko jako proces wewnętrzny: przemian imperiów kolonialnych i lokalnych społeczności, ale jako proces ściśle związany z polityką międzynarodową. Dobrze zostały wybrane cezury, słusznie wskazując na fundamentalne wręcz znaczenie wojny światowej dla rozwoju ruchów wyzwoleniczych na „Czarnym Łądzie”, jak i dojrzwania polityków brytyjskich do akceptacji nieuchronności dekolonizacji. Niewątpliwą zaletą niniejszej pracy jest jej tematyczna konstrukcja. Dzięki niej możemy przyjrzeć się procesowi dekolonizacji z kilku uzupełniających się perspektyw.

Niniejsza praca ma wiele drobniejszych, ale bardzo ważnych zalet. Autor zwraca uwagę na to, że utrata przez Wielką Brytanię jej dotychczasowej pozycji gospodarczej stawiała pod znakiem zapytania sens istnienia Imperium, jako że przestawała pełnić funkcję ekonomicznego centrum Wspólnoty. Pozostawały jej jedynie polityczne i militarne środki nacisku, a te były zbyt kosztowne i w dłuższym czasie mało skuteczne.

Analizując procesy przemian politycznych w samych koloniach, wskazuje na fakt, że wcale nierzadko działania władz brytyjskich wyprzedzały żądania formułowane przez ruchy wyzwolenicze (s. 58–59, 145). W dotychczasowej historiografii ten wątek pojawiał się raczej rzadko. Dominowała teza, że zdecydowana większość ustępstw Londynu była wymuszona przez działania ruchów wyzwoleniczych³. Zwrócenie uwagi na ten fakt pozwala spojrzeć na proces dekolonizacji w nieco inny sposób, jako na proces wzajemnych działań i reakcji ruchów wyzwoleniczych, kolonialnej administracji i polityków z metropolii.

Autor słusznie zwraca uwagę na znaczenie II wojny światowej dla rozwoju ruchów niepodległościowych. To wówczas przemiany gospodarcze, związane z rozwojem przemysłu w koloniach, oraz ideologiczne, wynikające z wojny propagandowej przeciw państwom Osi, pozwoliły dojrzeć ruchom wyzwoleniczym i zwiększyć ich wpływy w społeczeństwach kolonialnych (s. 52–53). Niestety, poświęca tej ciekawej kwestii zbyt mało miejsca.

Analizując międzynarodowe aspekty procesu rozpadu imperium brytyjskiego w Afryce, Autor zwraca uwagę na względną bierność ZSRR w kwestiach kolonialnych. Podkreśla, że wbrew pokutującym w naszej historiografii poglądom Moskwa, poza deklaracjami, w tym okresie praktycznie w ogóle nie interesowała się tą problematyką (s. 93–94). Poglądy Autora są w tym względzie zasadniczo słuszne. ZSRR, wyczerpane wojną i pochłonięte organizowaniem systemu państw satelickich w Europie Środkowej i Wschodniej, niewielką uwagę poświęcało sprawom kolonialnym, zwłaszcza w Afryce, która tradycyjnie pozostawała poza sferą zainteresowań Kremla.

Z rozczarowaniem muszę stwierdzić, że niniejsza książka ma z góry założoną tezę. Autor umieszcza ją na samym początku, stwierdzając, co następuje: „Stąd też w tytule pracy znalazło się sformułowanie «kryzys formalnego imperium» dla podkreślenia faktu, iż była to dekolonizacja *de iure*, zewnętrzna i raczej nieudana, bowiem w dalszej konsekwencji formalnie już niepodległe społeczeństwa Czarnej Afryki doprowadziła przecież do ruiny gospodarczej,

² Np. R. Hyam (ed.), *British Documents on the End of Empire*, t. 1, London 1992.

³ Patrz np. J. Kiwerska, *Rozpad imperium brytyjskiego w Afryce*, Warszawa 1989, zwłaszcza rozdz. III, s. 105–147.

politycznej, a nawet moralnej” (s. 11). Nie zamierzam w tym miejscu dyskutować nad przyczynami obecnego stanu Afryki ani nad powodami relatywnego niepowodzenia dekolonizacji, niewątpliwie są to kwestie dyskusyjne. Autor, niestety, traktuje je jednak jako oczywiste i temu podporządkowuje swoją argumentację. Należy to uznać za metodologiczny i formalny błąd.

Praktycznie na każdej stronie książki widać wielką erudycję Autora i przeczytane źródła i literaturę dotyczącą tematu. Niestety, jak się wydaje, przytłoczył go ogrom przeczytanych materiałów. W efekcie momentami nad nimi nie panuje. Za dużo mamy dyskusji nad tezami historiografii, które często nic nie mówią przeciętnemu czytelnikowi, a za mało własnych oryginalnych stwierdzeń i opinii Autora. Momentami można mieć wrażenie, że praca w niektórych miejscach jest zbiorem cytatów i dyskusji z opiniami innych historyków, co zakłóca wątek i utrudnia korzystanie z książki.

Przy całym ogromie wykorzystanych materiałów uderzają pewne braki w bibliografii. Przede wszystkim zaskakuje brak w niej specjalistycznego kwartalnika zajmującego się kwestiami kolonialnymi, czyli „The Round Table. A Quarterly Review of the Politics of the British Commonwealth”, który ukazuje się od 1910 r., jest więc zarówno doskonałym źródłem, jak i opracowaniem. Brak ten jest tym bardziej rażący, że czasopismo owo jest dostępne w Polsce (choćaby w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego). Trudno oczywiście uznać to za dyskredytujące książkę, ale luka ta jest zastanawiająca.

Nie brak w tej pracy i drobniejszych uchybień. Przykładowo analiza popularności ZSRR i komunizmu w krajach kolonialnych jest skrótowa i niepełna. Brak w niej chociażby wątku utożsamiania przez społeczeństwa kolonii kapitalizmu z kolonializmem, co owocowało sympatiami dla komunizmu. Podobnie analizując motywy działań brytyjskiej Partii Pracy, Autor nie zwrócił uwagi na podjęcie przez nią idei budowy w Anglii państwa opiekuńczego. Ten rodzaj państwa jest siłą rzeczy kosztowny, a w efekcie z jednej strony skłaniał do poszukiwania w koloniach dodatkowych źródeł dochodu, z drugiej zmuszał do ograniczania wydatków, w tym także na cele kolonialne⁴.

Zastanawiając się nad wpływem uzyskania niepodległości przez Indie na dekolonizację Afryki, Autor wyraźnie nie docenia znaczenia czynników psychologicznych. Nie zauważa, że pozycja Indii w imperium była bardzo specyficzna. Dla wielu, np. Curzona, ich posiadanie lub utrata były równe zachowaniu lub utracie przez Wielką Brytanię statusu imperium i wielkiego mocarstwa⁵. Dlatego też zgoda na przyznanie im niepodległości oznaczała przełamanie silnej bariery psychologicznej. Następne decyzje o nadawaniu niepodległości koloniom były już o wiele łatwiejsze.

Autor popełnia też kilka błędów faktograficznych, choć należy podkreślić, że jest ich niewiele. Między innymi, zajmując się dziejami Afryki Centralnej, twierdzi, że mieszkańcy Rodezji Południowej (obecnie Zimbabwe) praktycznie od początku chcieli pozbyć się brytyjskiej kontroli (s. 234). Tymczasem wręcz przeciwnie, obawiając się zdominowania przez Związek Południowej Afryki i Afrykanerów, tamtejsi osadnicy szukali wsparcia Wielkiej Brytanii⁶. Podobnie Autor błędnie podaje 1890 r. jako datę uzyskania przez Transwał protektoratu nad Swazilandem (obecnie Suazi). Tymczasem właściwą datą jest rok 1894 r.⁷

⁴ A. N. Porter, A. J. Stockwell (ed.), *British Imperial Policy and Decolonization, 1938–1964*, t. 1, (1938–1951), s. 46–51.

⁵ D. Gilmour, *Curzon*, London 1994, s. 166–167, 344–346.

⁶ P. R. Warhurst, *Rhodesian–South African Relations, 1900–1923*, „South African Historical Journal” 1971, nr 3, zwłaszcza s. 98–108.

⁷ T. R. H. Davenport, *South Africa. A Modern History*, London 1992, s. 149.

Inną wadą książki jest wreszcie dość częste używanie mało obiektywnych i niecisłych wyrażeń o charakterze publicystycznym, które bardzo rażą w profesjonalnej, skądinąd, pracy.

Przy wszystkich wymienionych błędach, wadach i niedociągnięciach jest to ciągle pozycja bardzo dobra i wartościowa, niewątpliwie najbardziej wyczerpująca praca na temat problematyki dekolonizacji imperium brytyjskiego w Afryce.

Michał Leśniewski
Warszawa

Eugeniusz Duraczyński, Romuald Turkowski, *O Polsce na uchodźstwie. Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej 1939–1945*, Warszawa 1997

Kiedy w grudniu 1939 r. na mocy dekretu prezydenta Raczkiewicza powołana została do życia Rada Narodowa, nie towarzyszyły tej decyzji ani emocje, ani specjalne oczekiwania. Strażnicy nienaruszalności ustawy zasadniczej z 1935 r. zastanawiali się nad konstytucyjnością dekretu, a jedynymi, którzy wydawali się bardziej zainteresowani jej działalnością, były osoby powołane w skład Rady, w trybie mianowania — przypomnijmy — a nie wyborów. Dość szybko okazało się jednak, że Rada nie jest i nie będzie ciałem pozbawionym pełnego znaczenia. Wedle polityków dostrzegających jej potencjalne znaczenie była quasi-parlamentem na obczyźnie, czyli reprezentantem interesów narodu, wedle sceptyków — klubem dyskusyjnym ugrupowań politycznych. Bez względu jednak na to, która z powyższych opinii była bliższa prawdy, Rada zdobyła znaczące miejsce w obrębie polityki emigracyjnej. Tym lepiej świadczy to o wchodzących w jej skład osobistościach, gdyż z założenia miała być tylko organem doradczym, z którego sugestiami i opiniami prezydent i premier mogli, lecz nie musieli się liczyć. Epizod francuski zdawał się potwierdzać tezę, że Rada nie odegra znaczącej roli. Obaw tych nie potwierdziły jednak jej późniejsze dzieje, czyli działalność na terenie Wielkiej Brytanii. Rada stała się wówczas gremium widocznym w pejzażu politycznym, choć nadal dysponowała niewielkimi uprawnieniami.

Wszystko to przemawiało za opracowaniem choćby zwięzłych dziejów Rady Narodowej w okresie wojny. Dobrze się zatem stało, że otrzymaliśmy książkę, której Autorzy takie zadanie sobie postawili i z dobrym skutkiem je wykonali. Podstawowym walorem książki Eugeniusza Duraczyńskiego i Romualda Turkowskiego jest pomysł. Praca dzieli się na dwie części — pierwsza jest przeglądem dziejów Rady w latach 1939–1945, druga natomiast wyborem dokumentów ilustrujących jej zainteresowania i zadania, jakie sobie stawiała.

Fragment autorstwa Eugeniusza Duraczyńskiego oparty został na dokumentach powstałych w efekcie działania Rady i przechowywanych w Archiwum Instytutu Polskiego w Londynie. Nie budzi zatem wątpliwości jego podstawa źródłowa. Nie można także zgłosić poważniejszych zastrzeżeń do konstrukcji samego tekstu. E. Duraczyński postawił sobie za cel skrupulatną rekonstrukcję dziejów Rady, nie uchylając się od nakreślenia ogólnych warunków, w których działała, tzn. polityki rządu gen. Sikorskiego oraz jego następcy, Stanisława Mikołajczyka. Otrzymaliśmy w efekcie przekaz, który odpowiada na wszystkie istotne pytania dotyczące obiektu zainteresowań Autora, czyli składu Rady, mówiąc zaś precyzyjniej dwóch Rad powołanych na czas wojny, problematyki jaką podejmowała, zarysowujących się w niej podziałów i konfliktów, relacji z rządem, a wreszcie — to sprawa najistotniejsza — jej znaczenia.

Eugeniusz Duraczyński jest zdania, i dowodzi tego swoją częścią książki, że Rada Narodowa, mimo iż trudno przypisać jej kluczową rolę polityczną, była organizmem nie pozbawio-